

JOANNA BAR
Instytut Etnologii
Uniwersytet Jagielloński
Kraków

ORGANIZACJA EKSPEDYCJI BADAWCZEJ NA KONTYNENCIE AFRYKAŃSKIM U PROGU XX WIEKU NA PODSTAWIE RELACJI JANA CZEKANOWSKIEGO

„Doczekawszy się tylnej straży, która prowadziła ostatnich maruderów, zaczęliśmy się przygotowywać do uroczystego wkroczenia do pierwszej kongoańskiej stacji na szlaku mojej karawany. (...) Żołnierze powkładali trzewiki, przedmiot dumy i szyku, zwłaszcza, że kongoańska *force publique* na największych paradach występowała boso. (...) Nareszcie ruszyliśmy w następującym porządku. Na czele szedł tragarz niosący meklemburską flagę na bambusowym drzewcu. (...) Przy sztandarze szedł kirongozi (przewodnik karawany) oraz przewodnik od Bajtalamy. Za nimi szedłem ja, a dalej moja osobista służba. Abd Allah, hierarchicznie najstarszy, niósł mój karabin i połatany parasol, obok niego kroczył Simba, niosąc aparat fotograficzny. Za nimi Djuma prowadził oślicę. (...) Za oślicą szedł Pendakula, prowadzący kolumnę tragarzy; zamykał ją żołnierz, pełniący tylną straż. (...) Nie mieliśmy orkiestry, ale Murzyni, nie mogący się obejść bez bębna, poradzili sobie, wałąc rytmicznie w niesione kufry blaszane i drewniane skrzynie, a od czasu do czasu wykrzykując rytmicznie: Safari na muaka uuu...” (Czekanowski, 1958, s. 66 - 67).

U progu naszego stulecia wyścig mocarstw europejskich do serca Afryki tropikalnej był już niemal zakończony. Nie dysponując dzisiejszymi środkami technicznymi kolonizatorzy i eksploratorzy europejscy posiadali jednak poważny zasób informacji o ludach Czarnego Kontynentu i panujących tam realiach. Wyprawy badawcze korzystały z doświadczeń XIX-wiecznych ekspedycji militarnych i podróżniczych oraz z raportów wojskowych i misyjnych. Nic dziwnego, że przedsięwzięcie przygotowywane przez niemiecki zespół interdyscyplinarny, nosiło znamiona głęboko przemyślanej kampanii eksploracyjnej, korzystającej ze zdobyczy nauki i techniki epoki „pary i elektryczności”. Wkraczano na obszary Afryki przynajmniej częściowo spacyfikowanej i przyzwyczajonej do władzy Europejczyków. Schemat poniżej opisanej wyprawy badawczej mówi nam nie tylko o ówczesnych realiach kulturowych Afryki tropikalnej, ale także o postawach i stylu działania jej ówczesnych badaczy.

Zorganizowana w 1907 roku przez Adolfa Fryderyka, księcia Meklemburgii, ekspedycja miała na celu systematyczne zbadanie północno-zachodniego kąta posiadłości niemieckich w Afryce Wschodniej, środkowoafrykańskich rowów

po między jeziorami Kiwu i Alberta oraz północno-wschodnich obszarów granicznych państwa Kongo. Wśród członków ekspedycji znalazł się także Polak.

Jan Czekanowski, antropolog i etnograf wyprawy, zamieścił wyniki swych badań w pięciotomowym dziele *Forschungen im Nil-Kongo-Zwischengebiet*, będącym integralną częścią zbioru „Wissenschaftliche Ergebnisse der Deutschen Zentral-Afrika-Expedition 1907-1908”, w założeniu organizatora ekspedycji, złożonego z prac pozostałych członków-badaczy: topografa, geologa, meteorologa, botanika i zoologa.

Publikacja Czekanowskiego, na którą złożyły się ostatecznie dwa tomy, zawierające materiały etnograficzne, jeden tom antropologiczny oraz dwa tomy z materiałem ilustracyjnym – fotografiami, zebrała dorobek badań etnograficzno-antropologicznych, przeprowadzonych w latach 1907-1909 na południowych kresach dorzecza Nilu, w dorzeczach Uele i Ituri oraz na obszarach Międzyjeziora Afrykańskiego. Dzieło to, wydane po niemiecku, nie zostało nigdy przetłumaczone na język polski, jego treść nie jest więc znana polskiemu czytelnikowi. Zagadnienia dotyczące badań afrykańskich ukazywały się raczej wybiórczo w polskich czasopismach naukowych, jednak najbardziej popularną pracą, obrazującą pobyt Jana Czekanowskiego w Afryce jest książka *W głąb lasów Aruwimi. Dziennik wyprawy do Afryki Środkowej*.

Praca ta miała stanowić jedynie II część całości „Dziennika wyprawy”, w zamierzeniu wydawcy z 1937 roku, trzypięciotomowego. Jednakże jedyny egzemplarz tomu pierwszego, zabezpieczony w Archiwum Ministerstwa Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego, uległ wraz z całym zbiorem zniszczeniu podczas Powstania Warszawskiego, zaś trzeci tom nie powstał nigdy.

Tak więc, chcąc gruntownie poznać afrykański dorobek naukowy Czekanowskiego, jak również poznać warunki, w jakich te badania były przeprowadzone, wnikliwy badacz musi skorzystać z samego źródła, to jest, sięgnąć do zakurzonych, zapomnianych dziś tomów *Forschungen...*¹.

W poniższym artykule chciałabym, na podstawie wspomnień Czekanowskiego, poruszyć ciekawą problematykę organizacji pracy badawczej na kontynencie afrykańskim na przełomie wieków. Mniej zajmując się techniką badań naukowych, postaram się przybliżyć problemy, związane ze zorganizowaniem wyprawy, zapewnieniem jej zaopatrzenia i bezpieczeństwa. Odpowiedź na te pytania można znaleźć w pewnym stopniu we wspomnianej pracy *W głąb lasów Aruwimi...*. Podejmuje ona jednak głównie temat realiów życia codziennego oraz bezpośrednich obserwacji przemierzanych obszarów, zgodnie zresztą z zamierzeniem autora, który zagadnienia, związane z samą organizacją wyprawy, umieścił w zniszczonym w czasie wojny pierwszym tomie „Dziennika”. Tamże, w jednym z rozdziałów, zostały zamieszczone szczegóły, zaznamiające z organizacją ekspedycji, jej wyposażeniem i technikami podróży, odbywającej

¹ Wyjątki z *Forschungen...*, dotyczące organizacji ekspedycji, były prezentowane przez J. Talko-Hryncewicza w „Rozprawach Wydziału Matematyczno-Przyrodniczego AU”, 1910.

się według słów autora „jeszcze po dawnemu, pieszo, karawaną, przy pomocy tragarzy, niosących sprzęt obozowy i zapasy, pod eskortą wojskową, w strefie jeszcze nie całkowicie opanowanej przez europejskie państwa kolonialne, i co było dla nas najważniejsze: systematycznie, naukowo nie badanej” (Czekanowski. 1958, s. 16).

Zagadnienia te zostały również przedstawione w rozdziale pierwszym I tomu *Forschungen...*, zatytułowanym „Relacja z podróży” i właśnie stąd mam możliwość ich zaprezentowania.

1 maja 1907 roku Jan Czekanowski opuścił Berlin, by przyłączyć się do ekspedycji wyruszającej z Neapolu, najkrótszą drogą morską przez Suez i Aden, do Mombassy. Poza księciem Adolfem Fryderykiem, który kierował całym przedsięwzięciem, w ekspedycji uczestniczyli:

- E. F. Kirschstei z Muzeum Geologicznego w Berlinie jako geolog,
- dr J. Midraed z Muzeum Botanicznego w Dahlem jako botanik,
- dr H. Schubotz z Instytutu Zoologicznego Uniwersytetu Berlińskiego jako zoolog,
- kpt. dr M. Weiss jako topograf,
- dr W. von Raven z Instytutu Chorób Zakaźnych w Berlinie jako lekarz i bakteriolog,
- por. W. von Wiese und Kaiserswaldau z 7 kompanii Niemieckiej Wschodnioafrykańskiej Armii Kolonialnej wraz z podległym mu sierżantem Czeczatką i oddziałem 325 askarich (żołnierzy armii kolonialnej) jako przewodnik, oraz
- F. Weidemann, marszałek księcia jako intendent.

Stamtąd członkowie ekspedycji udali się kolejną ugandyjską do Kisumu, leżącego nad jeziorem Wiktorii, i dalej, angielskim parowcem, do Bukoby. Z tego miejsca właśnie wyruszały wówczas właściwe ekspedycje w głąb kontynentu, gdyż był to ostatni punkt, do którego można było dotrzeć za pomocą zorganizowanych środków komunikacji. Tam też została zestawiona karawana, z którą wyruszył Czekanowski.

Z notatek polskiego uczonego wynika, że znaczącą rolę w tamtym rejonie Afryki odgrywały 3 główne arterie komunikacyjne: trasa rzeki Nil (połączona z tzw. trasą nubijską), rzeki Kongo oraz tzw. droga zanzibarska, łącząca Ocean Indyjski ze wspomnianymi rzekami.

Droga zanzibarska rozpoczynała się w Bagamoyo i dzieliła się w Taborze, kontynentalnym centrum handlu arabskiego, na dwie gałęzie: trasę prowadzącą do Ujdjidi nad jeziorem Tanganika i dalej, do rzeki Kongo oraz trasę północną, prowadzącą w kierunku jeziora Wiktorii i do dorzecza Nilu.

Niezależnie od wyżej wspomnianych, podróżowano czasem mniej uczęszczanymi drogami lądowymi, prowadzącymi do Bunyoro i Bugandy. Ukończenie budowy kolei ugandyjskiej, która połączyła jezioro Wiktorii z Oceanem Indyjskim, sprawiło, że stała się ona spadkobierczynią drogi zanzibarskiej.

Spodziewano się w tamtych latach również rychłego ukończenia budowy niemieckiej kolei wschodnioafrykańskiej.

W ciągu XIX wieku wyżej wspomniane historyczne trasy zostały przetarte przez zdobywców, wdzierających się w głąb afrykańskiego lądu. Drogę zanzibarską przecierali Arabowie, Nil – Egipcjanie, Kongo – Europejczycy. Po wybudowaniu kolei ugandyjskiej w głąb kontynentu zaczęli napływać głównie Hindusi.

Drogi te, choć przede wszystkim handlowe, wiodły w głąb kontynentu także jego badaczy. Schweinfurth badał trasę nubijską, Speke podróżował trasą zanzibarską i Nilem, Junker trasą nubijską i zanzibarską, Stanley zaczynał swą podróż również wzdłuż trasy zanzibarskiej. Ten ostatni boleśnie odczuł jak ciężko jest podróżować w Afryce poza szlakami handlowymi, doświadczając zdziśiatkowania swej karawany w dżunglach dopływów rzeki Kongo.

Obszar interesujący nas ze względu na podróż Czekanowskiego, leżący pomiędzy Nilem i Kongo, stykał się jedynie z omówionymi powyżej głównymi arteriami komunikacyjnymi. Tu, w czasach Czekanowskiego, poruszano się głównie czterema, poniżej pokrótce zaprezentowanymi, trasami.

Szlak Nil – Kongo o długości 60 dni podróży rozpoczynał się w Bumba nad Kongo i prowadził do Redjaf nad Nilem, wykorzystując po drodze rzekę Uele, po której można było płynąć łodzią wiosłową, oraz Itimbiri z kursującym po niej małym parostatkiem. Istniały już wówczas także 2 odcinki teoretycznie przystosowane do podróży samochodem, jednakże, jak pisał Czekanowski, jedyne dwa samochody, które zawleczono na odcinek drogi samochodowej pomiędzy Redjaf i Niangara, rozbiły się.

Szlak Ituri pomiędzy rzeką Kongo i Wielkimi Jeziorami liczył 55 dni marszu, prowadził od Staneyville do Mahagi nad jeziorem Alberta. Trasa ta wykorzystywała do przewozu towarów jeziora Tanganika, Kiwu i Edwarda. Na tych dwóch ostatnich jeziorach kursowały już wówczas łodzie stalowe, którymi po głębokim Kiwu przemieszczano się przy pomocy żagli i wiosel. Po płytkim jeziorze Edwarda były one przepychane żerdziami.

Szlak Nilu, pomiędzy jeziorem Wiktorii i Gondokoro, był wówczas intensywnie unowocześniany, przy czym komunikacja lądowa (do 1909 roku nie wybudowano jeszcze potrzebnych mostów) miała być uzupełniana połączeniami wodnymi.

Wszystkie te trasy były bądź arteriami komunikacyjnymi, służącymi jedynie ekspedycji kauczuku i kości słoniowej znad Kongo oraz zaopatrywaniu posterunków wojskowych, bądź trasami *stricte* militarnymi, broniącymi granic państwa Kongo (trasa Wielkich Jezior) i zapobiegającymi przemytowi kości słoniowej i kauczuku.

Ruanda, od której polski podróżnik zaczynał swoje badania, leżała wówczas w odosobnieniu i na uboczu omawianych tutaj tras. Jej drogi pozostawały wciąż prostymi ścieżkami tubylców, nie dorównującymi wyżej omówionym

szlakom, posiadającym zajazdy, zdolne zaopatrywać podróżnych. Z rzadka jedynie odwiedzane przez karawany, były jednak bezpieczne i – jak pisał Czekanowski – można tu było zdobyć zaopatrzenie dla 2 tuzinów ludzi oraz łodzie do ewentualnej przeprawy rzeką.

Przed wyruszeniem z Bukoby każdy z uczestników ekspedycji otrzymał do własnej dyspozycji 25 – 40 tragarzy, 3 służących i 2 – 3 askarich, którzy tworzyli stały personel każdej kolumny. Wyprawa miała bowiem zostać rozbita na małe karawany – kolumny, przydzielone poszczególnym badaczom. Zorganizowanie niewielkich kolumn, które w razie potrzeby mogły się rozdzielać, uniezależniało poszczególnych członków ekspedycji oraz ułatwiało im prowadzenie badań specjalistycznych i zaopatrzenie w słabo zaludnionych okolicach. Miało to szczególne znaczenie dla Czekanowskiego, który jako antropolog był zainteresowany w spędzeniu jak najdłuższego czasu w gęściej zaludnionych częściach odwiedzanych okolic. Pozostali członkowie ekspedycji natomiast, ze względu na charakter swoich prac badawczych, starali się trzymać obszarów bezludnych.

Poza tymi małymi karawanami, poruszającymi się pod opieką podoficerów, istniała osobna kolumna rezerwowa, która je zaopatrywała. Dzięki zorganizowaniu na trasie ekspedycji 6 magazynów, zasilających kolumnę rezerwową, można było zredukować jej wielkość do 150 obciążonych tragarzy. Mimo tego, ogólna liczba tragarzy ekspedycji wynosiła 500 osób. Magazyny te, zorganizowane przez przewodnika ekspedycji, jeszcze przed jej przybyciem z Europy, zawierały głównie prowiant dla czarnego personelu, a w czasie marszu ekspedycji służyły jako bazy operacyjne, stanowiska poczty polowej i punkty etapowe. W nich także gromadzono później zbiory, wysyłane dalej wraz z powracającymi tragarzami do Bukoby i Entebbe.

Dzięki takiej właśnie organizacji, zebrany przez badaczy materiał naukowy mógł być oddzielony od małych kolumn i nie powiększał niezbędnego bagażu.

Jak pisał Czekanowski, doświadczenie wcześniejszych podróżników uczyło, że w Afryce Środkowej najszybciej porusza się małymi kolumnami; trudności, związane z przemieszczaniem się wielkiej masy ludzi, zmuszają duże ekspedycje do trzymania się określonych tras. Było to tym bardziej istotne, że uczony zamierzał prowadzić badania na terenie leżącej poza głównymi szlakami komunikacyjnymi Ruandy oraz na bezludnych terenach lasów dziewiczych Niezależnego Państwa Kongo, jedynie częściowo wykorzystując omawiane powyżej trasy.

Długość całej trasy, którą szczęśliwie zdołał pokonać Czekanowski, wyniosła ok. 7000 km. Przeciętna długość całodziennego marszu wynosiła ok. 20–30 km i rzadko granice te były przekraczane, gdyż badacz z czasem przekonał się, że większy wysiłek dezorganizował karawanę i uniemożliwiał pracę naukową. Jedynie w dżungli, gdy zagrażał brak żywności, tragarze przebywali codziennie 35 km, a nawet więcej.

Jedynym „środkiem transportu” na omawianych obszarach byli tragarze. Zostawali nimi tubylcy, którzy najmowali się do tej pracy, aby otrzymać złoto, potrzebne im na opłacenie podatku. Jedyną inną możliwością zdobycia pieniędzy była dla nich praca w placówkach wojskowych, z którymi wiązały się wciąż żywe wspomnienia z okresu podboju. Dlatego też, jak pisał Czekanowski, na opodatkowanych terenach angielskiej strefy wpływów zawsze można było znaleźć ludzi chętnych do pracy.

Podobnie wyglądała sytuacja w państwie Kongo, którego mieszkańcy mieli obowiązek odpracowywania 40 godzin miesięcznie w zamian za rzekomą opiekę ze strony państwa. Godziny te można było odpracowywać poprzez dostarczanie żywności dla posterunków wojskowych i podróżujących urzędników, przez zbieranie kauczuku albo właśnie przez tragarzowanie. Każda taka usługa była ujęta w szczegółowo opracowane tabele, określające wartość poszczególnych ekwiwalentów podatkowych. Dzień pracy tragarza liczył się więc jako 5 godzin pracy, a powrót bez ładunku jako połowa tego. Prace te, choć słabo, były jednak opłacane. Wynagrodzenie płacone było częściowo w produktach europejskich, takich jak: materiały, ubrania, noże, paciorki, a częściowo w dwunastocentymetrowych sztukach drutu mosiężnego, używanego jako środek płatniczy. Ciekawe, że chociaż płatności te były niskie, wyczerpywały w zupełności zapotrzebowanie na europejski import, gdyż niewielu ludziom chciało się narażać na niebezpieczeństwa podróży jedynie po to, ażeby kupić jakiś niepotrzebny często przedmiot. Z drugiej zaś strony, wynajęcie tragarzy, nawet do tego zmuszonych potrzebą zarobienia pieniędzy, nie uwalniało podróżników od wielu trosk, związanych z mentalnością tubylców. Swoją pracę traktowali zawsze jako pańszczyznę. Czekanowski wspomina, że wciąż trzeba było na nich czekać i popędzać, przy czym uprzejme traktowanie nie zmieniało wiele sytuacji.

Podróżnik zaobserwował, że nawet transporty rządowe docierały na miejsce z ponad miesięcznym nieraz opóźnieniem, a na placówkach często brakowało najpotrzebniejszych artykułów, jak sól i cukier. Tragarze pomocniczy, wynajęci dodatkowo na trasie, nie przekraczali natomiast nigdy granic znanych im obszarów. Bali się bowiem ludożerców z dżungli, tak bardzo (choć sami prawdopodobnie nie pogardzali ludzkim mięsem), że nawet idąca z karawaną żołnierska eskorta nie potrafiła ich przekonać do powędrowania dalej, niż do ostatniej znanej im stacji wojskowej.

Najlepiej więc, jak pisał Czekanowski, znając te problemy, było na początku wyprawy najać tragarzy tzw. kontraktowych. Później dopiero, po głębszym rozeznaniu się w miejscowych stosunkach, można było zredukować ich liczbę do minimum, zastępując tańszą lokalną siłą roboczą – wykorzystywaną w tym przypadku przez Czekanowskiego również do obserwacji antropologicznych. Dodatkowym pożytkiem było także to, że tubylcy w czasie postojów przebywali we własnych gospodarstwach i wyżywienia wymagała jedynie zredukowa-

na liczbę stałego personelu. Kolumna Czekanowskiego wyruszyła w siłę 28 ludzi, a pod koniec wyprawy jej stan wynosił 79 osób. Możliwość zaoszczędzenia liczby tragarzy zawdzięczał Czekanowski wspomnianym magazynom, założonym przez ekspedycję przy trasie. W magazynach mógł zostawiać zbiory, ekspediowane następnie do Europy oraz uzupełnić zaopatrzenie. Sporo zawdzięczał także uprzejmości władz Konga, które zezwoliły na pobieranie potrzebnych zapasów z magazynów państwowych. Istniała jednak stała partia ładunków, w której skład wchodził sprzęt obozowy, a więc namioty, stół, sprzęty kuchenne, bagaż osobisty członków ekspedycji, apteczka, amunicja, żywność osobista personelu, pomoce naukowe: sprzęt fotograficzny, gips, książki i papier, część aktualnie zgromadzonych zbiorów, a także artykuły przeznaczone do wymiany handlowej z krajowcami.

Jedną z najważniejszych kwestii, związanych z organizacją podróży, był właściwy wybór towarów zamiennych. Najlepszymi towarami tego typu bez wątplenia były tkaniny i sól. Najbardziej pożądane były niebieskie wzmacniane tkaniny bawełniane, z których wówczas w Europie sztyto popularne bluzy dla robotników oraz bawełny białe. Natomiast popularne szklane paciorki okazały się bardzo kapryśnym towarem, ponieważ najbardziej podlegały wahaniom lokalnej mody. Wiązały się z tym kłopoty ze zbyciem towarów, na które, na przykład w Kongo, przeminęła już moda, choć wciąż były popularne w okolicach nad jeziorem Wiktorii. Szklane paciorki i sól, dzięki swej podzielności, były towarami bardzo wygodnym do niesienia i zastępowały w kontaktach z tubylcami drobną monetę. Materiały zaś, ze względu na fakt, że nie dzielono ich na sztuki mniejsze niż 2-jardowe, pełniły rolę monety srebrnej. Poza nimi zabrano również m. in. koce, koszule, pasy, czapki, kapelusze, buty, noże, brzytwy, żelazne naczynia kuchenne, drut mosiężny, tabakę, fajki i mydło.

Nie był to wszakże pełny wybór przedmiotów, którymi można było handlować z krajowcami. Wiadomo było, że handlarze z Chartumu przywozili również takie przedmioty, jak krzesła, stoły, gramofony, namioty, pozytywki, zegary, perfumy, mundury żołnierskie, lustra, trąbki, bębny, dywany, harmonijki, hełmy tropikalne, łańcuchy, biżuterię, łóżka polowe i moskitiery. Sprowadzano także konie, muły i osły, chociaż przywóz zwierząt związany był z dużym ryzykiem ze względu na choroby je atakujące. Artykuły te niewątpliwie należały do luksusowych i pozwolić sobie mogli na nie jedynie najbogatsi Afrykanie, niemniej jednak, sądząc z faktu, że handlarze zadawali sobie trud ich sprowadzania, musiał istnieć w jakichś rozmiarach na nie zbyt.

Bezpieczeństwo tych obszarów było utrzymywane przez pewną liczbę rozproszonych posterunków wojskowych, będących zarazem centrami administracyjnymi, utrzymującymi porządek i ściągającymi podatki. W Ruandzie jednakże rezydentura cesarska została zorganizowana już po podróży Czekanowskiego. W czasie jego pobytu istniały tam jedynie posterunki z 20 askarimi w Kissenji i Ischangi, podległe rezydentowi w Ussumburze. Jednakże, pomimo

niezorganizowania jeszcze administracji niemieckiej, silna władza króla wystarczała, by zapewnić względne bezpieczeństwo podróżującym po kraju. W czasie pobytu Czekanowskiego w Ruandzie została napadnięta i splądrowana kolumna pocztowa ekspedycji. Wysłanie 2 askarich wystarczyło jednakże, aby wszystko oddano, zaś winny napadu został stacony.

Dobrze wyglądała również kwestia bezpieczeństwa na obszarach Protektoratu Ugandy. Czekanowski w swej podróży miał okazję obserwować zarówno ukończone forty, jak i sprawne kompanie policyjne i kompanie regularnych ugandyjskich batalionów strzeleckich.

W Kongo istniał wówczas podział państwa na wielkie okręgi – „zony”, dzielące się na sektory, a dalej na obwody posterunkowe. W tych ostatnich przebywały oddziały, złożone z 25 askarich i przynajmniej jednego Europejczyka. W centrum sektora natomiast znajdował się 50-osobowy oddział dowódczy, a w punkcie centralnym okręgu – magazyn kompanii. W sumie więc siła wojska okręgowego dorównywała batalionowi.

Pomimo tak skomplikowanej organizacji, to właśnie na terytorium Kongo było najbardziej niebezpiecznie, m. in. z powodu ogromu obszaru, nie podbitego jeszcze skutecznie przez kolonizatorów. W rejonach, gdzie nie sięgał wpływ strachu przed karną ekspedycją, Czekanowski mógł liczyć jedynie na własne szczęście. Obszar źródeł Ituri, nie dozorowany wówczas przez żaden posterunek wojskowy, był opanowany przez poszukiwaczy kauczuku znad Uele, którzy rabowali zapasy kości słoniowej, napadali na wsie tubylców, porywali kobiety i – jak pisał Czekanowski – od czasu do czasu kogoś zjadali. Podobnie wyglądała sytuacja na obszarach między Irumi i Mahagi. Wojownicy tubylcy tolerowali Europejczyków tylko na szlakach komunikacyjnych, których opuszczanie traktowali jako pogwałcenie odwiecznie ustalonych porządków. W dorzeczu Aruwimi Czekanowski przedzierał się przez obszary objęte rewoltą tubylców, uchylających się od pracy na rzecz Belgów. Tam z kolei uratowały go mundury askarich, różniące się wyglądem od mundurów znienawidzonych urzędników belgijskich.

Ujmując ogólnie – bezpieczeństwo dróg na przebywanych obszarach było różne; największe na obszarach angielskich, najmniejsze na obszarach spornych, bądź nie objętych jeszcze administracją europejską.

Pamiętać jednakże należy, że tereny, z pozoru ucywilizowane i bezpieczne, z domami noclegowymi dla podróżnych i szosami dla samochodów, to zaledwie ułamek ówczesnej afrykańskiej rzeczywistości. Zorganizowane przez kolonizatorów forpoczty europejskości tworzyły złudne wrażenie bezpieczeństwa jedynie dla tych, którzy nie próbowali przekraczać ich granic. Poza głównymi szlakami handlowymi wciąż egzystowały ścieżki w dżungli, na których można było spotkać czaszki zagłodzonych tubylców. Badacz, który pragnął dotrzeć do rzeczywistości, pozbawionej złudnego europejskiego blichtru, musiał zmierzyć się z prawdziwym światem mieszkańców Czarnego Łądu.

W trakcie podróży, a także już podczas realizacji swej pracy naukowej, Czekanowski mógł w znacznym stopniu wykorzystać przychylność znających kraj Europejczyków, otrzymując od nich bezinteresowną, cenną pomoc. Najwięcej zawdzięczał misjonarzom pracującym na obszarze Międzyjezierza, głównie zakonnikom katolickim. Oprócz serdecznej gościny, badacz zawdzięczał im nawiązanie bezpośrednich kontaktów z krajowcami. Jak sam pisał w swym „Dzienniku wyprawy” – niektórzy misjonarze osobiście interesowali się badaniami etnograficznymi, a znając język i ciesząc się zaufaniem ludności, byli najpewniejszym źródłem wiadomości o kraju i jego mieszkańcach. Misjonarzom właśnie zawdzięczał między innymi zbiór 1005 czaszek z terenów okolic Bukoby i z Ruandy, fonograficzny zapis pieśni z prowincji Mulera, pomoc w zestawieniu materiałów słownikowych, opracowywaniu zbiorów etnograficznych i antropologicznych z terenu Ruandy, a także możliwość nawiązania bezpośredniego kontaktu z pigmoidalnymi Batwa.

Niemalą część ostatecznego sukcesu Czekanowski zawdzięczał swojej własnej postawie i roztropnemu działaniu. Na obszarach, na których wiedza o obcych wyprzedzała ich przybycie, umiał zdobyć zaufanie krajowców, co miało podstawowe znaczenie dla przeprowadzanych przez niego badań, połączonych zazwyczaj z opatrywaniem ran i poczęstunkim tytoniem. Nie zawsze jednak to wystarczało. Czekanowski wielokrotnie skarżył się na interesowność Murzynów, gdyż nieraz sukces badawczy zależał od wielkości popytu na szklane paciorki. Na końcowy sukces musiał więc zapracować umiejętnym połączeniem właściwego podejścia do krajowców z talentami handlowymi. Każda z tych cech z osobna była bowiem nic nie warta.

Ogrom nakładów finansowych włożonych przez organizatorów ekspedycji w sprawne zorganizowanie wyprawy oraz zapewnienie bezpieczeństwa jej członkom, nadto doświadczenie i rzetelność przewodnika i intendenta mogły się stać niewątpliwie podstawą jej sukcesów. Niemniej, własnej inicjatywie, odwadze i zdecydowaniu oraz szczęściu, sprzyjającym mu na dziewiczych szlakach, zawdzięczał polski badacz swój okazały dorobek naukowy.

Należy równocześnie zauważyć, że każda europejska ekspedycja naukowa stanowiła swoistą okazję do intensywnego kontaktu kulturowego z ludami Afryki tropikalnej. Z drugiej strony, badacze korzystali z doświadczeń swoich przewodników, komponując specyficzną „ofertę” dla tubylczych tragarzy. Czarny Kontynent czasów Czekanowskiego nie był pod tym względem kulturowo „dziewiczym”. Ówczesni Afrykanie oczekiwali od białych przybyszów konkretnej zapłaty, dokładnie już znając jej wartość.

BIBLIOGRAFIA

Czekanowski J.

1917 *Forschungen im Nil-Kongo-Zwischengebiet*, Leipzig.

1958 *W głąb lasów Aruwimi. Dziennik wyprawy do Afryki Środkowej*, Wrocław.

Joanna Bar

ORGANIZATION OF AN EXPEDITION TO AFRICA IN THE EARLY 20TH CENTURY
ON THE BASIS OF AN ACCOUNT OF JAN CZEKANOWSKI

(Summary)

Jan Czekanowski, a Polish anthropologist and ethnographer participating in a German expedition to East Africa, published the results of his field research in a five-volume study called *Forschungen im Nil – Kongo – Zwischengebiet*, which is a part of a collection of the "Wissenschaftliche Ergebnisse der Deutschen Zentral Afrika-Expedition 1907-1908..." including also the contributions of the other members of the expedition, i.e. of a topographer, geologist, meteorologist, botanist, and zoologist.

Czekanowski's account, originally published in German, has never been translated into Polish. Only some problems related to the African research of the scholar were occasionally addressed in Polish academic journals. A popular book describing Czekanowski's stay in Africa is *W głębi lasów Aruwimi. Dziennik wyprawy do Afryki Środkowej* [In the Heart of the Forests of Aruwimi. A Diary of an Expedition to Central Africa].

The present article focuses on the conditions of organizing a research expedition to Africa at the turn of the twentieth century, including the logistic problems of supply, security, etc. The relevant data come from both of the aforementioned accounts by Czekanowski, particularly from Chapter I of the first volume of the *Forschungen*..., called "A Report on the Journey".